

STANISŁAW SAWKO

„Było niewielu ludzi w moim otoczeniu, którzy potrafili mi pomóc odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: co zrobić, żeby wygrywać regaty”. A jednak wygrywał je i nadal dziś wygrywa, przy okazji udowadniając wysoką jakość żagli, które produkuje.

Mira Urbaniak

Jak na dzisiejsze standardy, żeglowanie zaczynał późno. Urodzony na północno-wschodnim skraju Puszczy Białowieskiej, w pięćdziesiątych latach jako piętnastolatek przybył z rodziną do Polski, nad jeź. Otmuchowskie. Już w drugim sezonie pływania na „Cadecie” znalazł się w pierwszej piątce w kraju. W trzecim - na „Hornecie” - Stanisław Sawko wygrał mistrzostwa Polski i wszystkie ważne zawody, a na starcie stawało wtedy 60 - 80 żałóg. Do tego w sztuce zmagania się z wiatrem, sobą i przeciwnikami, musiał dochodzić sam, sam sobie udzielając odpowiedzi.



Fot. arch. Mira Urbaniak

Zwycięzcy Micro Cup '99 (od lewej): Przemysław Tarnacki, Stanisław Sawko, Marcin Ossowski

Ale ponieważ wszyscy w jego otoczeniu byli w podobnej sytuacji - nie miał kompleksów. Przeciwnie - zorientował się, że na ogół udzielanie poprawnych odpowiedzi przychodzi mu łatwiej niż innym i że najważniejsze jest ściganie się.

A ma niezbędne do tego warunki: wolę walki i „widzenie” wiatru, potrafi szybko ocenić sytuację taktyczną i tak wytrzymać łódkę, aby osiągnąć dobre miejsce na mecie. Do Gdańska wybrał się, bo tu były lepsze warunki do żeglowania-Akademicki Klub Morski i miejsce, gdzie udzielano odpowiedzi -Wydział Budowy Okrętów Politechni-

ki Gdańskiej. Wygrywał biegi na wodzie i w biegu został inżynierem, wiedział jednak, że z zawodu będzie żeglarzem i sięgnie po najwyższe laury w sporcie. Uważa, że niezbyt to się udało, choć na „Latającym Holendrze” - klasa olimpijska, aż siedmiokrotnie zdobył mistrzostwo Polski. Niestety w żeglarstwie końca lat siedemdziesiątych nie było jeszcze miejsca na pełne zawodowstwo, co w świecie zapewniał między innymi sprzęt spełniający najwyższe oczekiwania.

Decyzja, których tyle podejmował w czasie regat, tym razem oznaczała rezygnację ze sportu i rozpoczęcie pra-

O Stanisławie Sawce mówią:

cy zawodowej na własny rachunek. Umiejętność szycia żagli, którą zdobył udoskonalając przed tyloma regatami „napęd” swoich łódek, przydała się teraz do założenia firmy. W prowadzeniu interesów procentowały oczywiście regatowa umiejętność szybkiej oceny sytuacji i podejmowania decyzji na własne ryzyko. Od kilkunastu lat Stanisław Sawko-żaglomistrz ma niekwestionowaną pozycję.

Ale związku z żeglarstwem i regatami nie dało się tak po prostu zerwać. Sawko-żaglomistrz znów został regatowcem. Do powrotu namówił go Roman Paszke. Zobaczył również, choć żałuje, że za późno to odkrył, iż zwyciężając pod własnymi żaglami, udowadnia jakość produktu. Takim pierwszym spektakularnym sukcesem było mistrzostwo w 1997 roku w Microcup. Wygrał na swoich żaglach. I tak odtąd buduje wizerunek swojej firmy „Ocean Sails” - dobre go producenta żagli regatowych. Oczywiście nie tylko w kraju. Zeszłoroczne wicemistrzostwo na J. Bodeńskim w pucharze „Aphrodite 101” z taką samą liczbą punktów jak zwycięzca, który płynął pod żaglami różnych producentów, przełożyło się również na marketingowy sukces żagli z firmy Stanisława Sawki za granicą. Tak jak ostatnie zwycięstwo w Micro Cup'99. Można powiedzieć, że jest to związek idealny.

Wiele osób przyznaje się również do Stanisława Sawko jako do swego mistrza w nauce żeglowania. Nie myśli tak o sobie, ale pamiętając własną drogę, zawsze cierpliwie i dokładnie odpowiada na stawiane pytania, zwłaszcza młodzieży. Pływając z nimi widzi, jak łatwo fykają wiedzę i jak zarazem często bywają bezradni, nie mając doświadczenia samodzielnej pracy przy łódkach, jak jego pokolenie. O swoją wiedzę nie jest zazdrosny.

Nie lubi w ludziach nierzetelności, ale spotkanych obdarza kredytem zaufania, dopóki się nie wyczerpie. Wtedy skreśla, bo w pewnym momencie w życiu - tak jak w regatach - nie ma słowa „przepraszam”.

Małomówny, ale precyzyjny w słowach, nadzwyczaj spokojny. Adrenalina rośnie mu dopiero, gdy staje na starcie regat, które umie wygrywać.

Fot. arch. Miry Urbaniak



Bronisław Tarnacki

Jesteśmy partnerami na wodzie i lądzie, to znaczy razem startujemy w regatach i współpracujemy przy projekcie „Diamant” - budowy jachtów regatowych, do których Staszek szyje żagle. Mimo że razem studiowaliśmy, znatem go z gazet. Dzisiaj myślę, że jesteśmy zaprzyjaźnieni. Jest niezwykle małomówny, ale błyskotliwy i z dużym poczuciem humoru. Ujawnia się to jednak dopiero, gdy kogoś obdarzy zaufaniem. Nie jest złośliwy i przyjmuje świat i ludzi takimi jacy są. Choć tak utytułowany, potrafi popłynąć z każdym. Mam nadzieję, że w przyszłym roku na naszej wspólnej łódce zdobędziemy mistrzostwo w „Aphrodite 101” na Jeziorze Bodeńskim.

Fot. arch. Miry Urbaniak



Przemysław Tarnacki

Jest niezwykle spokojny, co często tonuje sytuację w załodze. Młódzież czuje w nim autorytet, a on uczy nie mówiąc, a pokazując. Mało mówi, ale pewnie dlatego jego słowa są tak mocne, tyle znaczą. Ma wolę walki i lubi szaleć na wodzie, ale po regatach zaraz wraca do rodziny, do domu.

Fot. „Pies”



Roman Paszke

Ze Staszkiem wiąże się mój najpiękniejszy okres pływania na *GEMINI*, kiedy na zmianę pełniliśmy funkcję sternika i taktyka. Pierwszym znaczącym wydarzeniem był start w Mistrzostwach Świata w Szwecji w 1990 roku, gdzie, po ciężkiej pracy przy złamanym maszcie, obroniliśmy dwudzieste miejsce.

W 1994 roku wygraliśmy regaty wiosenne we Flensburgu, a w następnym „Kieler Woche” w 100-lecie regat. Jest solidnym, ujmującym i bardzo kulturalnym człowiekiem, co wyróżnia go wśród żeglarzy, a jest tak ważne w stosunkach na pokładzie. Tak jak każdy żeglarz ma w sobie odrobinę szaleństwa, myślę, że i w Staszku drzemią jakieś demony, ale na szczęście ujawniają się w zwycięstwach.



Zdzisław Staniul

Stasia kojarzę jako „siłę spokoju”. Jest bardzo dobrym kolegą i nigdy nam nie odmówił pomocy. Uważam, że jest jednym z najlepszych żeglarzy w Polsce. I to mimo, że miał pecha żeglarskiego, bo rozwijał się w niesprzyjającym dla tego sportu okresie. Chciałbym jeszcze kiedyś z nim wystartować.